Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 SIERPNIA NUMER 28

REDAGUJE KOMITET

Od włosienicy do pyżamy

Asceza

W walce o reformę obyczaju erotycznego, jaka objęła obie półkule świata, ścierają się nie dwa różne poglądy na sprawy płci, lecz dwa zasadniczo sprzeczne kierunki ujmowania celu życia ludzkiego wogóle. Taki czy inny stosunek do etyki seksualnej jest tylko prostą konsekwencją założeń ogólnych, reprezentowanych z jednej strony przez kierunek religijny, z drugiej materjalistyczny. Mówiąc o kierunku religijnym mam na myśli nietylko oficjalną naukę kościoła, ale wogóle sposób myślenia, który na tej pożywce się wyhodował, przez materjalistyczne zaś ujęcie zagadnień dotyczących bytu człowieka rozumiem nietylko ortodoksyjny marksizm, lecz wogóle traktowanie spraw życia ludzkiego ze stanowiska racjonalistycznego, pod kątem ziemskiej celowości tego życia.

Przerzucając cel istnienia człowieka poza śmierć, etyka religijna z natury rzeczy musiała pogardzić tem wszystkiem, co duszę nieśmiertelną od tego celu oddziela, a więc życiem samem, jego fizyczną radością. O ile ludzie dbają o względnie wygodne urządzenie poczekalń wszelkiego typu, to tylko dlatego, że w poczekalniach spędzamy dość dużo czasu. W wymiarze bytu religijnego stosunek istnienia ziemskiego do niebieskiego jest stosunkiem nieskończoności ujemnej do nieskończoności dodatniej, nic dziwnego więc, że niema tu miejsca

na troskę o wygodę życia. Przeciwnie w tendencji do zbliżenia szczęścia zaziemskiego, do przypodobania się bogu, zrodziła się skłonność do zwalczania naturalnych, przyrodzonych pragnień — asceza. Uznano za szczególnie miłe bogu odmawianie zmysłom zaspokojenia, względnie zaspokajanie niedoskonałe, lub sprzeczne z potrzebą, budzące niedosyt, ból lub wstręt. Powszechną praktyką świętych i kandydatów na świętych było poszczenie, lub odżywianie się niezgodne z instynktem smaku (spożywanie gnijącego i robaczywego mięsa, zaprawianie potraw popiołem, napoju piołunem i t. p.). Zewnętrznie umartwiano ciało przez troskliwe zachowywanie brudu, hodowanie „perełek bożych", zwanych obecnie pospolicie wszami, przez biczowanie, noszenie koron cierniowych, ostrych włosienic, kolących pasów i łańcuchów i t. d. Pomysłowość w wynajdywaniu coraz nowych umartwień doprowadziła do przedziwnej perwersji cierpienia i miała swój odpowiednik w dziedzinie umartwień duchowych, produkowanych przez swoiście pojętą pokorę.

Te same przyczyny zrodziły ascezę erotyczną. Myśliciele religijni zdawali sobie sprawę z tego, że przeżycie miłosne jest przyjemne, a to samo wystarczyło już do jego potępienia. Wartością pozytywną z punktu widzenia szczęścia zaziemskiego jest tylko cierpienie, a zatem to, co daje radość, co odrywa od boga — jest grzechem. Z całą pewnością można przypuścić, że gdyby stosunek płciowy istotnie był wstrętny, wszyscy święci nurzaliby się w rozpuście, ponieważ jednak takim nie jest, otoczono go pogardą, choćby nawet spełniany był w małżeństwie. „Ale dla porubstwa niech ma każdy swoją żonę, a każda niech ma swego męża", powiada Paweł ap., podkreślając w innem miejscu, że zasadniczo najdoskonalszym stanem, godnym prawdziwego chrześcijanina, jest stan bezżeństwa i czystości.

Z czasem doktryna kościelna skorygowała poglądy Pawła w tym kierunku, że oprócz obrony przed nierządem dodała małżeństwu drugi cel: płodzenie dzieci, jednak nawet mimo uznania małżeństwa za sakrament nigdy nie zrehabilitowała przeżyć płciowych, uznając je za plugawe i grzeszne, a usprawiedliwione jedynie w wypadku, gdy mają na celu spowodowanie ciąży. Maksimum dzieci przy minimum rozkoszy — oto lapidarny skrót zapatrywań kościoła na sprawy płci. Skoro już nie stać cię, grzeszny człowieku, na czystość absolutną — to żeń się i płódź dzieci, ale staraj się przynajmniej mieć jak najmniej przyjemności. France w „Poglądach ks. Hieronima Coignarda" dowcipnie scharakteryzował to stanowisko w opisie koszuli dla małżonki (zapinana pod szyję, długa do stóp, z małym otworem umożliwiającym konieczny dla poczęcia akt płciowy).

Trzeba przyznać, że w praktyce kościół w stosunku do mężczyzny był i jest znacznie bardziej tolerancyjny, niż w teorji. Wstyd i grzeszność ciała — to raczej odnosi się do ko-

biety. Bo ona przecież skusiła Adama. Tem się też tłumaczy, że kult Marji jako matki boga trzeba było uzupełnić dogmatem o jej dziewictwie.

Celowość ascezy

Oczywiście, że na tle poglądów religijnych asceza człowiekowi się opłacała. Moralność oparta na czynniku nagrody i kary jest tranzakcją handlową, w której asceza jest tą minimalna ceną, za którą kupuje się dobro nieskończonej wartości — szczęście wieczne. Należy się dziwić, że ludzkość tak słabo pragnęła nieba, skoro wierząc, w masie swej nie uległa prądom ascetycznym. Zdrowy instynkt ocalił ją od masowego obłędu. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że oprócz sugestji religijnej na dnie skłonności ascetycznych leżą dyspozycje psychopatologiczne, a przedewszystkiem masochizm. Dla psychjatry żywoty świętych stanowią kopalnię materjału z dziedziny psychopatologji, bogatszą może, niż niejeden zakład dla chorób psychicznych.

Nawet ze względu na cel, któremu asceza ma służyć, można jej uczynić bardzo poważny zarzut, że w gruncie rzeczy dawała ona wyniki sprzeczne ze swem założeniem, a mianowicie: zamiast odrywać człowieka od rzeczy ziemskich prowadziła do obsesji (opętania) na gruncie pragnień zwalczanych. Święta Róża Limańska, która przywiązywała się za włosy do gwoździa, aby nie usnąć, prawdopodobnie niczego tak silnie nie pragnęła jak właśnie snu, który normalnego człowieka absorbuje tylko czasowo, a nie intelektualnie. Św. Szymon Słupnik, który tylko raz na tydzień jadał, — o ile nie cierpiał na jakiś zanik apetytu, — był prawdopodobnie opanowany wizjami, jakie zawsze występują na tle silnego cierpienia głodu. Jeżeli głęboka wiara pozwalała mu mieć rajskie widzenia, to niewątpliwie było to coś w rodzaju zdjęć nakładanych na filmie: osoby i akcesorja niebiańskie, pomieszane z mięsiwem, ciastem i innemi smakołykami.

Wpływ ascezy na doskonalenie się duchowe, a ściślej intelektualne, raczej jest ujemny. Wszyscy ci poczciwcy, którzy dzięki wyrafinowaniu i sensacyjności swych praktyk ascetycznych są chlubą „Żywotów świętych" — to przeważnie mniej niż miernoty umysłowe. Wyższe szczeble myśli naukowej, czy nawet religijnej, osiągali raczej duchowni nieopanowani manją ascetyczną.

Z punktu widzenia matarjalistycznego asceza jest nonsensem zarówno z tego powodu, że nie uważamy za stosowne dawać czegoś, wzamian za weksle zbankrutowanego wystawcy, płatne w niebie, jak i dlatego, że realizacja ascezy z czasem zniweczyłaby całą kulturę i doprowadziła ludzkość do stanu z epoki kamienia łupanego. Wyobraźmy sobie, że ogarnięta nagle szałem ascezy ludzkość ogranicza swoje potrzeby konsumcyjne do włosienicy i czarnego chleba? Wnioski są zbyt proste, aby je trzeba było wyciągać.

Wszystko cośmy powiedzieli o ascezie wogóle, da się zastosować do ascezy erotycznej. Obsesja na punkcie pragnień płciowych, jaka towarzyszy dziewictwu i celibatowi, jest zdaje się najwyraźniejsza i niestety, współcześnie jeszcze istniejąca. Kler i wszyscy, którzy jego metodą myślą, — to przeważnie psychopaci, opanowani manją płci, to erotomani a rebours. Dekolt, czy gołe kolano wywołuje u tych nieszczęśników istny szał oburzenia, które jest tłumaczeniem na język „moralnościowy" niezaspokojonej żądzy płciowej.

Jeszcze jedno spostrzeżenie na temat kultu czystości. Oto kościół uważa ją za coś doskonalszego od małżeństwa, nie mówiąc już o zwykłej „rozpuście". Przypuśćmy, że ludzkość ogarnięta szczytnem pragnieniem podobania się bogu postanowi pewnego pięknego poranka żyć w czystości. Za sto lat umrze ostatni człowiek na ziemi i bóg nie będzie miał już kogo zbawiać. Oczywiście przypuszczenie jest nierealne, ale co warta jest zasada etyczna, której realizacja prowadzi do zgładzenia ludzkości z powierzchni ziemi? Akurat tyleż, co wojna.

Kultura zmysłów

Wbrew ideom ascetycznym i obok nich ludzkość posłuszna prawom rozwoju idzie w kierunku bogacenia swego życia zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym. Nietylko nie stara się odmawiać zmysłom zaspokojenia ich potrzeb, ale potrzeby te rozszerza i wysubtelnia, a w następstwie troszczy się o dostarczenie zmysłom możliwie najlepszego, najbardziej odpowiadającego pragnieniom pokarmu. Dzięki temu zmysły przestały być temi pierwotnemi organami, których jedynym celem była troska o utrzymanie zoologicznego bytu ciała. Rozszerzyły zakres swej kompetencji, usamodzielniły się niejako, w tym sensie, że zgłosiły własne potrzeby, bezpośrednio z ich pierwotnemi zadaniami niezwiązane. Zasadniczo rola wzroku polega na ułatwianiu ciału poruszania się w świecie zewnętrznym, słuch służy do sygnalizowania pewnych faktów, których wzrok nie może przekazać naszej świadomości, smak ma nas zachęcać do jedzenia i ułatwiać wybór właściwych pokarmów, węch ma za zadanie wspomagać smak, a także podobnie jak dotyk ostrzegać przed pewnemi niebezpieczeństwami. Czy jednak ograniczamy rolę zmysłów do powyższych celów? Nie. Smakowi nietylko dostarczamy potrzebnych dla zdrowej egzystencji organizmu potraw, ale zaspakajamy również jego wyrafinowane zachcianki. Cała sztuka kulinarna to dowód naszej dbałości o przyjemności tego zmysłu Dla wzroku robimy cały szereg rzerzy, które nie mają z jego naturalnemi zadaniami nic wspólnego: malujemy obrazy, wyrabiamy wzorzyste tkaniny, dbamy o wygląd naszych domów, mieszkań, przedmiotów i td. Dla słuchu stworzyliśmy muzykę. Węchowi dostarczamy kwiatów i perfum. Dla dotyku wreszcie politurujemy meble, produkujemy jedwabną bieliznę, napełniamy puchem poduszki i t. d.

Nikt dzisiaj poważnie nie twierdzi, że tego rodzaju folgowanie zmysłom jest szkodliwe dla ducha. Zaciera się powoli różnica między t. zw. kulturą materjalną a duchową, wzajemnie się one bowiem przenikają. To, co robimy dla zmysłów, jest właściwie niczem innem jak najbardziej odpowiadającą pragnieniu szczęścia konsumcją świata, opartą na podstawie estetycznej.

Dążymy do „życia ułatwionego". Bezwątpienia. Jakie jednak racje, wrazie odrzucenia momentów religijnych, przemawiałyby za utrudnianiem życia? Praktyka wykazuje, że istotne walory intelektualne i moralne rodzą się tylko w atmosferze pewnej wygody fizycznej. Zresztą ułatwienia te nigdy nie doprowadzają człowieka do takiego stanu nasycenia, któryby kładł kres jego rozwojowi, raczej przeciwnie, stwarzają one nowe potrzeby, nowe możliwości, wskazują, że drabina osiągnięć jest nieskończenie wysoka.

Nie twierdzę, że folgowanie zmysłom nie powinno mieć żadnych granic. Owszem, ale granice te ma nam wykreślić zdrowy rozsądek, a nie jakieś nieumotywowane fikcje. Jeżeli nie pochwalamy obżarstwa, to nie dlatego, że jest ono grzechem, ale że właśnie przeczy kulturze smaku. Higjena życia fizycznego z jednej, a wszechstronność intelektualna z drugiej strony obroni nas przed tyranją jakiegoś zmysłu, przed zatopieniem się w przyjemnościach, których nie uważamy za wyłączny cel naszego życia.

Asceza jako próba prężności naszych zmysłów, jako czynnik kształcenia woli, wreszcie jako zabieg hartujący nasze ciało ma oczywiście rację bytu i współcześnie znalazła swój wyraz w sporcie, któremu należałoby życzyć jaknajwiększego uspołecznienia się. Nie grozi zniewieściałość i będące jej skutkiem stępienie wrażliwości umysłowej człowiekowi, który równie dobrze umie leżeć na puchowej poduszce, jak na pledzie w namiocie wycieczkowym, który wygodę fotela umie zamienić na niebezpieczeństwo wspinaczki wysokogórskiej, który ciepło kominka umie poświęcić dla lotu w stratosferę, który wreszcie, ogólnie rzecz ujmując, jest zdolny do poskromienia swych potrzeb na rzecz zdrowia, lub rozumowo przez niego uznanych celów społecznych.

Obawiam się, że przeciętny ascetyczny zakonnik sromotnie straciłby na porównaniu jego sprawności fizycznej i umysłowej z takąż sprawnością przeciętnego, według współczesnych pojęć wychowanego człowieka.

O kulturę zmysłu płciowego

Powyższe uwagi o ascezie i kulturze zmysłów tak oczywiste, że aż banalne, potrzebne były jako odskocznia do pytania: dlaczego ludzkość, jeżeli chodzi o potrzeby zmysłowe wogóle, potrafiła przejść do porządku dziennego nad ascetycznemi wskazaniami religji, natomiast w dziedzinie erotycz-

nej stale jeszcze znajduje się pod sugestją kultu dziewictwa i celibatu? Przecież zmysł płciowy (używam tego terminu jako skrótu, psychologja zalicza wrażenia płciowe do t. zw. wrażeń ustrojowych), winien w zakresie zaspokajania swych potrzeb podlegać tym samym prawom co smak, wzrok, słuch, powonienie czy dotyk? Jednak nawet wolnomyślni pisarze, broniący rozwodów, małżeństw koleżeńskich, stosowania środków ochronnych i t. d. nie zajmują się szerzej jego uprawnieniami do bogactwa formy, do intensywności i różnorodności przejawów. Zasadniczo walka toczy się o społeczne formy miłości, dla skuteczności tej walki jest jednak, mojem zdaniem, niezmiernie ważne zrehabilitowanie tego wszystkiego, co nasz kodeks tak wdzięcznie określa jako „czyn nierządny". Powinno nam zależeć nietylko na zyskaniu tolerancji prawnej dla stosunku nieślubnego, czy pozaślubnego, ale również na świadomem zajęciu się samem przeżyciem płciowem, jego formą i jakością; uważam, że świadome życie erotyczne winno być rozpatrywane nietylko od strony zewnętrznej form prawnych i faktycznych, w jakich się przejawia, lecz także od wewnątrz, od tej strony, którą lubimy nazywać intymną.

Nigdy nie było tak jasnem, jak dzisiaj, że zmysł płciowy poza obowiązkiem utrzymania gatunku ma swoje własne cele od tego obowiązku niezależne. Środki ochronne usamodzielniły instynkt płciowy, dały mu możność traktowania swoich pragnień jako celów samych w sobie. W tych warunkach wszelkie sympatje dla t. zw. czystości lub jej refleksów są takim samym nonsensem jak upodobanie do ślepoty, głuchoty lub braku powonienia. Wstrzemięźliwość płciowa jako zasada etyczna ma taką samą rację bytu, jakąby miało noszenie opasek na oczach lub waty w uszach.

Zrywając z kultem czystości, winniśmy równocześnie, analogicznie jak w stosunku do innych zmysłów, zająć się kulturą zmysłu płciowego, zrewidować nasze poglądy na to wszystko, co zbyt pohopnie nieraz nazywamy perwersją i pornografją.

Trzeba uczynić publicznem przekonanie, że przeżycie płciowe nawet w oderwaniu od miłości jest piękne i wartościowe, że należy wobec tego dbać, aby przez podniesienie kultury zmysłu płciowego wydobyć z tego przeżycia maksimum przyjemności. Należy zwrócić większą uwagę na ciało, nauczyć się cieszyć pięknością jego całości i szczegółów, które domagają się równouprawnienia. Myślę tu o reakcjach erotycznych obu płci, przyczem zaznaczam, że kobiety szczególnie są upośledzone na punkcie kultury erotycznej, uchodziło bowiem za zaletę kobiety być bierną w stosunku płciowym i nie odczuwać, a przynajmniej udawać, że nie odczuwa rozkoszy. Niejedna tragedja małżeńska miała swoją genezę w dysharmonji erotycznej, która przez jawne omawianie tych spraw i odpowiednie wychowanie płciowe mogłaby być usunięta.

Kultura instynktu płciowego jest w pewnym sensie koniecznem następstwem kultury zmysłów, one to bowiem, wszystkie, biorą wybitny i czynny udział w przeżyciu erotycznem. W interesie intensywności rozkoszy płciowej leży więc należyte zainteresowanie zmysłów temi przeżyciami. Ludzie wstydliwi, uważający akt płciowy, przynajmniej podświadomie, za grzeszny, unikając światła i nagości, wyrzekają się przez to współudziału wzroku i dotyku, zmysłów najbardziej istotnych dla intensyfikacji uczucia erotycznego. Wogóle tracą na bogactwie wrażenia ci wszyscy, którzy nie umieją zająć postawy estetycznej wobec przeżycia płciowego, którzy nie umieją dla tego przeżycia stworzyć atmosfery i warunków najbardziej jego pełnemu rozkwitowi potrzebnych.

Obawiam się, że to, co nazywam kulturą zmysłu płciowego może być zrozumiane jako rozpusta lub rozpasanie. Utożsamienie takie nie może być słuszne. Istota rzeczy jest różna, kładę bowiem nacisk na postawę estetyczna wobec przeżycia erotycznego i wzajemne oraz współczesne dla obu płci, w tem przeżyciu biorących udział, wysokie napięcie pożądania płciowego. Te dwa czynniki nadają faktowi erotycznemu walor zgoła odmienny, walor pozytywny i w pewnym sensie duchowy.

Tak pojęta kultura zmysłu płciowego powiększy sumę radości człowieka, wzbogaci rejestr jego przeżyć. Nie należy obawiać się, że przekreślenie kultu czystości a afirmacja przeżyć erotycznych uczyni człowieka niewolnikiem płci i zacieśni horyzont jego zainteresowań. Jestem przekonany, że raczej go rozszerzy podobnie jak rozszerzyła, bezpośrednio czy pośrednio, kultura innych zmysłów. Granice folgowania popędowi oczywiście będą, ale podyktuje je zdrowy rozsądek, który nie dopuści w interesie zdrowia jednostki do nadmiernej eksploatacji zmysłu, zaś w interesie gatunku do poddania się takim upodobaniom, któreby wykluczały jego cele rozrodcze. Sport, hygjena i eugenika będą stały na straży prawości kulturalnego popędu płciowego. *J. Cz.*

Ludwik Gumplowicz

(W 25-tą rocznicę zgonu)

> „Jeżeli cierpienia są do zniesienia, cierpmy; jeżeli nie są, usuńmy się z życia, które nam więcej nie podoba się, niby z teatru“.
>
> CYCERO

W pamiętnym dniu 19 sierpnia 1909 roku cały świat kulturalny został wstrząśnięty tragiczną wieścią o śmierci wielkiej sławy socjologa polskiego, Ludwika Gumplowicza, i jego małżonki, Franciszki, którzy dotknięci nieuleczal-

nemi chorobami — raka i ślepotą, zażyli cjanku potasu i oboje ze stoicyzmem życie dobrowolnie zakończyli w Grazu [1]).

Stanisław Posner, biograf Ludwika Gumplowicza, pisze te słowa: „Tak chyba umierali ongi ostatni Rzymianie; tak polecali umierać Stoicy, gdy już nie było warto, nie było dla czego żyć, jak tylko dla własnego egoizmu, dla własnego do życia przywiązania".

Erazm Majewski pisał wtedy o nim: „Nieznany prawie ojczyźnie, zmarł jeden z tych synów naszej ziemi, którzy imię Polski rozsławiają szeroko, podtrzymując dobrą reputację naukową kraju. Umarł z nadmiaru nieszczęść wielki myśliciel i socjolog polski".

A Andrzej Niemojewski oto tak napisał w swym artykule: „Stanisław Posner się myli. To nie „ostatni Rzymianie", ale „Rzymianie odrodzeni" tak umarli. Niewłaściwie Erazm Majewski w swym artykule tak szlachetnie, tak pięknie napisanym, przed imieniem i nazwiskiem Ludwika Gumplowicza katolickie „ś. p." dodaje. Tak nie umiera katolik. Tak umiera prawdziwy wolny myśliciel. Albowiem Ludwik Gumplowicz był nietylko wielkim socjologiem, którego czytały w przekładach na swoje języki wszystkie narody prócz ojczystego, ale także wyzwolonym z wszelkich więzów myślicielem, który się z przekonaniami nie krył, ale śmiało je wygłaszał".

Kiedy w roku 1907 podjęta została przez pismo paryskie „Mercure de France" ankieta międzynarodowa w sprawie zaniku czy rozwoju religji, Gumplowicz ogłosił odpowiedź tej treści:

„Wiadomo, że Kopernik zmusił boga do odwrotu. Tylko nie wiadomo, gdzie bóg przebywał. Kardynałowie rzymscy umieścili na Indeksie dzieło Kopernika, a rabini amsterdamscy rzucili klątwę na Spinozę. O co poszło tym i tamtym? O religję? Bynajmniej! Chodziło o panowanie kościelne. Albowiem religja jest wewnętrznym, psychicznym „momentem", nie zaś społeczną zewnętrzną instytucją. Religja jest zespołem wyobrażeń, rodzących się w umyśle człowieka, wskutek reagowania na zagadnienia świata ze strony zaniepokojonych zmysłów, które znajdują przystań w tych wyobrażeniach. Treść tych ostatnich jest rzeczą obojętną, chodzi przedewszystkiem o to, aby wypełniły swą misję uspokojenia strwożonych nerwów. Lecz każda potrzeba ludzka, którą należy zaspokoić, wytwarza zawsze pewną klasę ludzi, fachowo uprawiających niesienie owego zaspokojenia; tak samo i potrzeba religijna wytwarzała zawsze i wszędzie klasę służebników eklezjastycznych, gdy np. potrzeba golenia się stworzyła zawód balwierski. O ile tacy służebnicy pełnią tylko swoje funkcje, nie można mieć nic przeciwko nim i nie trzeba odmawiać im godziwego zarobku. Niestety! Nie poprzestając na tej roli, or-

[1]) Pozostały przy życiu jedyny syn, dr. Władysław Gumplowicz nie wiedział, że jego rodzice postanowili z własnej woli pozbawić się życia.

ganizują się oni, tworzą kościoły, hierarchje i pragną panować. To im się udaje, ponieważ ludzie są słabi i głupi.

„Kościołowi rzymskiemu powiodło się to w największej mierze, temu kościołowi, który na podstawie teoretycznej pragnął oprzeć wszechświatowe rządy i który istotnie rozciągnął swą władzę na mnogie kra,e. Lecz z czasem, gdy tacy ludzie, jak Kopernik i Spinoza otworzyli niejednemu oczy na matactwa klechów, ludzkość stała się bardziej świadoma i rzekła: niech służebnicy wiary pełnią swą służbę! Lecz ich organizacje, ich kościoły, które chcą nam przewodzić, są zbyteczne. Dość mamy już władzy państwowej, której ulegać jest koniecznością; lecz potrafimy się doskonale obejść bez wszelkich władz kościelnych! To też państwa, które doszły do szczytu kultury nowożytnej, wyłamują się z pod władzy kościelnej i pozostawiają jednostkom możność zaspokajania według gustu potrzeb religijnych, o tyle i o ile owe jednostki tego chcą; tak samo, stosownie do gustu, ludzie strzygą się i golą u fryzjerów. Takie zwycięstwo, odniesione nad kościołami, jest rzeczą w rozwoju społecznym naturalną. Jest to jeden z licznych etapów ku wolności.

„Francja, która w Europie kroczy na czele cywilizacji, doszła dziś do tego etapu i żywo wyzwoliła się z więzów klerykalistycznych. Tem stwierdza ona swą przodowniczą rolę w dziele wyzwolenia ludzkości. Inne narody pójdą stopniowo w jej ślady tak samo, jak poszły za nią po drodze politycznego wyzwolenia. Co do tego niema żadnych wątpliwości; potrzeby religijne nie mogą służyć za pretekst, aby zmusić ludzi do uległości względem zorganizowanej hierarchji, jak to dotąd bywało. Francja swym ostatnim czynem, przez oddzielenie kościoła od państwa, oddała ludzkości podobną przysługę, jak przez swą wielką rewolucję“.

Takie było zdanie Ludwika Gumplowicza o klerze i religji.

Urodzony w Krakowie 9 marca 1838 roku, z rodziny żydowskiej, znanej i szanowanej w tym grodzie. Kształcił się w Krakowie i Wiedniu. W r. 1869 nabył wielki organ demokratyczny „Kraj krakowski“, który był bardzo zbliżony do poglądów pozytywistów warszawskich. Była to, jak powiada Posner, przeciwwaga „Czasu“, powołana do życia gwoli walce z wstecznictwem i samobójczą rezygnacją narodową. „Kraj“ walczył w obronie postępu życia społecznego w ciągu lat pięciu. Gdy w r. 1874 pismo to przestało wychodzić, gdy Gumplowicz nie miał możności pracować naukowo, opuścił Kraków, udając się — jakby na banicję — do Grazu, gdzie wkrótce został profesorem uniwersytetu. I tu w ciągu lat zgórą trzydziestu wykładał prawo państwowe i administracyjne.

Dlaczego Ludwik Gumplowicz opuścił Kraków? Przedewszystkiem dziwne stosunki panowały w dawnej Galicji. Społeczeństwo, wodzone na pasku przez kler i Stańczyków, służyło tylko interesom Rzymu i magnatów. Tak było zawsze

i tak jest jeszcze i dzisiaj, przynajmniej w Małopolsce. To też ofiarą tych panów był i sam Gumplowicz, człowiek myśli wolnej.

W liście z dnia 29.X.1902 r. do A. Niemojewskiego, Gumplowicz pisze z Grazu te słowa: „W roku 1867 chciałem się habilitować do historji prawa w Krakowie, rodzinnem mieście. Pod wodzą Dunajewskiego (bpa, p. m.) cała klika była przeciwko mnie. I tak zapędzony zostałem aż tutaj, ale tryumf niezupełnie po ich stronie, bo ile wiem, jestem jedynym „krakowskim" profesorem, którego pisma naukowe tłomaczone są na angielski, francuski, hiszpański a nawet japoński i rosyjski. A sam, wydawszy je po niemiecku i po polsku, mogę moich kolegów szczęśliwszych krakowskich śmiało zapytać się, czy sukcesem podobnym naukowym może się popisać któryś z nich, którzy mnie odpalili (te Zolle, Dunajewscy etc. etc.!) — To trudno, oni mają przemoc po swojej stronie i potrafią jednostki im przeciwne zniszczyć materjalnie albo wypędzić z kraju — to nasz los".

Momentów tragicznych nie brakowało w życiu Gumplowicza. Przedewszystkiem musiał pracować poza krajem, śród obcych. Potem przyszły ciężkie chwile, związane ze smiercią samobójczą syna Maksymiljana, wybitnego historyka, lektora języka polskiego uniwersytetu wiedeńskiego. Słowem, całe to życie było wielkim dramatem przeżywanym przez Gumplowicza.

Pracy profesorskiej nie uważał jednak za cel życia. Ojczyzną jego myśli naukowej była socjologja, nowa nauka o społeczeństwie, którą pierwszy w Austrji i Niemczech zaczął propagować, pierwszy też w licznych rozprawach naukowych utrwalił, pierwszy systematycznie opracował; przytem opracował oryginalnie; opracował też, jak powiada S. Posner, krytycznie w stosunku do poprzedników swoich na Zachodzie, bez zależności widocznej od Spencera i Comte'a.

W swych pracach socjologicznych zbliżał się do przedstawicieli materjalizmu dziejowego. Z powodu jego pierwszej rozprawy naukowej pisał „Przegląd Polski", organ Stan. hr. Tarnowskiego: „...tylko człowiek rasy żydowskiej może być twórcą takiej teorji... Traktat ten wygląda, jak gdyby był umyślnie napisany na zamówienie Moskwy..."

Gumplowicz przyczynił się znacznie do wyodrębnienia socjologji od poszczególnych nauk społecznych. Myślą przewodnią w jego systemie socjologicznym był pogląd, że walka grup społecznych jest źródłem, z którego wypływają najważniejsze zjawiska życia zbiorowego. To też Gumplowicz zbliżał się do szkoły Marxa i Engelsa, wysuwając na plan pierwszy walkę grup społecznych.

Na jego dziełach kształciły się całe pokolenia, które przysparzały czytelników poważnej literaturze socjologicznej. Do najważniejszych dzieł Gumplowicza należą: „System socjologji", „Walka ras" i „Filozofja społeczna".

Gumplowicz spoczywa wraz z małżonką i synem Maksymiljanem na cmentarzu ewangielickim w Wiedniu.

W. Poniecki

Jeszcze w sprawie „posiewu wszelkiej zbrodni“

P. B(olesław) K(oskowski) podjął się w „Kurjerze warszawskim“ z 17.VII w artykule „Fanatycy indyferentyzmu“ obrony ks. Choromańskiego i jego katarynkowej niedowiedzionej gołosłownej „tezy“,

że upadek uczuć religijnych — są to słowa p. B. K. — musi prowadzić do wzrostu zbrodniczości —

lub jeśli ktoś woli to samo od końca,

że panoszeniu się zbrodni wszelkiej sprzyja atmosfera indyferentyzmu (zobojętnienia uw. n.) religijnego...

Robi jednak uczciwe zastrzeżenie, że

Racjonalizm pewnych kół inteligenckich, mimo swą w skutkach szkodliwość (?), nie powinien być, rzecz prosta, utożsamiany z wytwarzaniem atmosfery zbrodniczej,

co należy uważać za stwierdzenie, że — zdaniem p. B. K. — ks. Choromański trochę się... zagalopował.

Ale mimo to przyznaje mu słuszność, bo co będzie, gdy „odgórni“ dotąd „bierni“ wolni myśliciele i bezbożnicy zaczną

działać w duchu antyreligijnym na tłumy? Co będzie z temi tłumami, które bardzo często nie posiadają tradycji, (jakiej? szlacheckiej? semperfidelistycznej?.. uw. n.), wychowania domowego, ustalonych reguł etycznych, atmosfery moralnej. Co będzie z niemi, jeśli dadzą posłuch owym agitatorom i przestanie w nich działać ten hamulec, który jedynie skutecznie powstrzymuje zbrodniczość?..

zwłaszcza, że dziś

już nie jednostki, lecz wręcz tłumy (niebywałe! niesłychane! uw. n.) zapowiadają ogólną wspomnianych (obecnego ustroju uw. n.) podstaw rewizję...

A dalej:

bo indyferentyzm — to zaprzeczenie etyki chrześcijańskiej, to wyparcie się Dekalogu. Prostaczek nie może nauk indyferenckich inaczej zrozumieć, jak tylko, że one mu rozwiązują ręce. Degenerat moralny znajduje w nich aprobatę swej niechęci do jakichkolwiek zobowiązań etycznych.

A tymczasem

etyką chrześcijańska woła do nas nie zabijaj! W czasach normalnych potęga tego wezwania tkwiącego w piątem przykazaniu bo

żem[1]) jest bezporna (dopiero w czasach „nienormalnych“ jest sporna uw. n.). Podlega jej wpływowi także i wielu wolnomyślicieli, chociaż nieuznających formalnie Dekalogu. Wytwarza się bowiem atmosfera duchowa, płynąca z dogmatów chrześcijańskich, a tak silnie działająca, że ogarniająca nawet jawnych i bojowych przeciwników chrześcijaństwa.

A więc przedewszystkiem lęk przed tłumami i ich zachowaniem się wobec ludzi z tradycją, z domowem wychowaniem, z ustalonemi regułami etycznemi i z atmosferą moralną, z chwilą, gdy te tłumy dowiedzą się od wolnych myślicieli i bezbożników, że tradycyjny wielowiekowy wyzysk ich pracy, nędzy i ciemnoty oraz świadome ogłupianie były dokonywane w imię religji i przez tę religję sankcjonowane, że bałamutne, wyssane z palca irracjonalne idee religijne były hamulcem do powstrzymywania tłumów przed tem, aby nie miały tradycji ludzi z domowem wychowaniem, z ustalonemi regułami etycznemi i z atmosferą moralną, a przedewszystkiem, aby nie miały co jeść i za co poludzku mieszkać, aby się rozmnażały jak króliki (precz ze świadomem macierzyństwem), i przez nadmierną podaż rąk do pracy obniżały koszty produkcji, a powiększały zyski kapitalistów, t. j. tych panów, których interesów bronią różni księża Choromańscy i pp. Koskowscy w reakcyjnej „bogobojnej“ prasie.

Przyznajemy otwarcie, że co te tłumy wtedy z wami zrobią, nas to wcale nie obchodzi. Wiemy tylko, że coś z wami stać się musi, aby tym tłumom było lepiej na świecie, niż im było dotychczas. Może was wysiedlą na jaką przyjemną urodzajną wyspę, gdzie będziecie mieli wszystkiego wbród i gdzie będziecie mogli tańczyć do śmierci? Ale o to, to już wy się troszczcie. Nie krzywdźcie ludzi — to potem nie będzie was oblatywał blady strach przed ich zemstą, gdy przyjdą do rozumu. My wobec tych tłumów mamy sumienie czyste: mówimy im prawdę, nie okłamujemy ich, nie wyzyskujemy, nie chcemy spekulować na ich ciemnocie. Przeciwnie, uważamy, że im więcej będzie ludzi światłych, tem na świecie będzie lepiej. Nie uznajemy bowiem etyki bez świadomego zdawania sobie sprawy ze społecznych skutków naszych czynów. Chcemy żyć dla ludzi, dla społeczeństwa, a nie dla fikcyj w rodzaju królestwa bożego. Nie głosimy ludziom doktryny łaski i odkupienia (zbawienia), bo uważamy, że nikt niczyjej łaski nie potrzebuje i że każda łaska poniża, a pańska nawet na pstrym koniu jeździ; odkupywać też ani zbawiać nikogo nie chcemy, bo nikomu nie przypisujemy w własnym interesie win dziedzicznych.

---

[1]) Właściwie szóstego, ale p. B. K., jako katolik i współpracownik bogobojnego i tłumobojnego „Kurjera warszawskiego“ może nie wiedzieć, że katolicy obu obrządków „skręcili“ drugie „boże“ i „niewzruszone“ przykazanie, a następnie, aby wyjść na dziesięcioro, rozbili dziesiąte na dwie części przeniósłszy niepożądanie żony bliźniego do dziewiątego przykazania, a resztę wołów, osłów, sług, służebnic pozostawiając w dziesiątym. Przywróciły to drugie przykazanie dopiero kościoły reformowane.

Sprzeciwiamy się złu, nie myślimy nadstawiać prawego policzka, gdyby ktoś ośmielił się uderzyć nas w lewy, ani dorzucać złodziejowi płaszcza, gdy nam suknie zabrał. Nie głosimy ascetyzmu, pokory, pogardy dla życia i spraw ziemskich, ubóstwa duchowego, przekleństwa pracy, wyrzekania się rodzinnego życia, dobrobytu, bliskiego końca świata, życia pozagrobowego, stworzenia z niczego, narodzin z dziewicy, zmartwychwstania, nie uprawiamy bałwochwalstwa, nie wmawiamy w ludzi, że opłatek, to żywy człowiek zmarły przed tysiącami lat i t. d. i t. d. Nie mówimy też: miłuj p. boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twego jak siebie samego, bo bóg jest wymysłem i przekonaliśmy się, że etyka ludzi, których prawodawcy etyczni mieszkają w niebie, niewiele jest warta, a bliźnich nie staramy się kochać tak, jak samych siebie, bo to absurd i rzecz niewykonalna, lecz wyznajemy złotą regułę etyki Solona (współczesnego Buddzie i Konfucjuszowi, a więc starszego conajmniej o 500 lat od legendarnego założyciela chrześcijaństwa): „nie krzywdź nikogo, a komu możesz, pomóż"[2]). Uważamy, że aby być dobrym, nie potrzeba ludzi kochać jak samych siebie, lecz szanować ich i współczuć im poludzku. Nie chcemy zabijać ludzi nie dlatego, że tak mówi dekalog, i czy są czasy „normalne" czy nienormalne (wojna), lecz że przyszliśmy do przekonania, iż życia, które jest największą wartością każdego człowieka, strzeżoną przez wrodzony wszystkiemu co żyje instynkt samozachowawczy, nikomu odbierać nie wolno. Sprzeciwiałaby się zresztą temu idea współczucia, którem chcemy darzyć wszystkich, a nietylko bliźnich i świadomość krzywdy, której nie chcemy wyrządzać nikomu. Jeśli zaś musimy zdecydować się na zrobienie komuś krzywdy w imię dobra społecznego (np. klerowi), wybieramy wtedy krzywdę mniejszą od większej, krzywdę jednostek od krzywdy całych grup, krzywdę miljona od krzywdy dziesiątków miljonów...

I niech nam teraz p. B. K. powie: czy to wszystko zawdzięczamy „atmosferze duchowej, płynącej z dogmatów chrześcijańskich", czy zgoła czemu innemu?..

P. B. K., jako człowiek z tradycją, z domowem wychowaniem z ustalonemi regułami etycznemi i atmosferą moralną — powiada, że „prostaczek" uzna „wszystko" za dozwolone, gdy przestanie wierzyć w boskie pochodzenie etyki dekalogowej. Skąd ta pewność? skąd to przypisywanie sobie i swojej klasie jakiejś wyższości moralnej? tak jakby wyznawcy ateistycznego buddyzmu nie przestrzegali konsekwentniej reguły „nie zabijaj!" od chrześcijan i jakby nie istniały dotąd

[2]) Odrzucamy te „dwoje przykazań, na których, wszystek zakon zawisł i prorocy" (Mt 22.40), bo ***wszystkie „cnoty" niewykonalne a nakazane, prowadzą w prostej konsekwencji do obłudy,*** którą my zwalczamy, zarówno w życiu społecznem, jak i w indywidualnem. Podobną obłudą jest udawanie, że się kocha bliźniego, jak samego siebie, — jest udawanie przez ludzi inteligentnych, jak również i przez młodzież szkolną, iż wierzą w dogmaty kościelne, które są przecież naukowemi absurdami, czyli rzeczami nie do przyjęcia przez lud i myślących.

na świecie ludy pierwotne (bez tradycji i mojżeszowego dekalogu) łagodne i pozbawione chrześcijańskiej krwiożerczości. Czy p. B. K. dlatego tylko nie zabija, że wierzy w boskie pochodzenie dekalogu? Jesteśmy przekonani, że nietylko dlatego. A owi zacytowani przezeń „degeneraci moralni", czy nie znajdują się nawet i wśród wierzących w boskie pochodzenie synajskiego prawa dwóch tablic? — młodszego o 8—7 stuleci od kodeksu Hammurabiego?..

P. B. K., nie mogąc znaleźć inteligentniejszego środka na pognębienie przeciwników ks. Choromańskiego, powiada, że

> **banalna, anachroniczna, liczmanowa frazeologja zastępuje (im) wszelką argumentację.**

A co my mamy powiedzieć o banalnej, anachronicznej, liczmanowej frazeologji p. B. K.? i czy tu przypadkiem uciekający złodziej nie woła dla odwrócenia od siebie uwagi: „trzymać złodzieja"?..

W. R.

Badania mitów

(DOKOŃCZENIE)

Ziemia staje się bóstwem wolnem lub uwięzionem powłoką lodów. Stąd mity o porwanej dziewicy, w uwięzi smoka lub potwora i o jej uwolnieniu przez słonecznego bohatera. Stąd podania o zaklętych zamkach, które przedstawiano jako labirynty (błędniki).

Między Ziemią a Niebem znajduje się powietrze, obłoki, dżdże. One to dają początek mitom o bogach wiatru, który w Grecji przybiera postać posłańca bogów, Hermesa, przeganiającego chmury obłoczne niekiedy całkiem niespostrzeżenie, skąd mity o jego kradzieży stad chmur porównywanych nietylko w Grecji, ale i u nas do stad baranów.

Tu niekiedy rozwijają się wątki o mgłach, przedstawianych jako przędza, oraz dżdżach i piorunach, przedstawianych jako smoki ogniem czy piorunami ziejące, lub jako myszy spadające z nieba, które zjadają Popiela, zimowego dynastę, mającego ustąpić wiosennemu Ziemowitowi z rolników Piastów, to znowu jako kły odyńca lub wieprza, stających się zwierzętami gromowemi, skąd zakaz ich jedzenia u żydów, lub jako młot Thôrra u starożytnych germanów.

Jak z tego bardzo ogólnikowego i schematycznego zestawienia wynika, przedmiotem kultu może być każda rzecz lub zjawisko w przyrodzie. Stąd jednostronność, jeśli widzi się u podstawy mitów tylko jedno znaczenie we wszystkich wypadkach, a pomija inne. Ale najogólniejszem zagadnieniem i bodaj najważniejszem, w którem poniekąd się wszystko mieści i zamyka, jest podział czasu, bez którego się nic nie dzieje, a więc zagadnienie kalendarjologiczne. W kalendarzu odbija się ustosunkowanie człowieka do przyrody, jego praca nad jej opanowaniem i ujarzmieniem.

Z biegiem wieków u pewnych narodów wytwarzają się kulty coraz bardziej oderwane od pierwotnego tła fizycznego, a przybierające coraz bardziej charakter ideowy, moralny. Tak np. dalekim podźwiękiem astrologji, której myślą podstawową była zależność tego, co się na Ziemi dzieje, czyli świata dolnego, od tego, co się dzieje na górze czyli na (w) Niebie— stała się nauka o ideach Platona. Ideom doskonałym o rzeczach, a które zdaniem Platona miały byt realny — odpowiadają rzeczy niedoskonałe na ziemi. Wszechwidzące Słońce, z racji swego przymiotu staje się bogiem sprawiedliwości, a zarazem jakodawca płodności—bogiem dobra i wszelakich cnót.

W ten sposób wytwarzają się bogowie uetycznieni, abstrakcyjni, z widzialnych niewidzialni. Bogi niebieskie stają się ciałami niebieskiemi zwłaszcza z rozwojem astronomji, a boskość ulatuje od nich i niejako zaczyna żyć życiem samodzielnem. Tak np. chrześcijanie mówią o swym bogu, iż jest wszechobecnym, a równocześnie mówią o nim „który jesteś w niebiesiech“, co byłoby niekonsekwecją, gdyby nie to, że mamy tu do czynienia z dawną tradycją, do której przyłączyła się nowsza teologicznie, o wszechobecności boskiej. Dawniej zjadano bóstwo totemistyczne, łącząc się w ten sposób z jego istotą. Bóg Jezus każe jeść swe ciało i pić krew, choć pod postacią chleba i wina, co mogłoby wydawać się dziwnem. I przez całe wieki zaczną teolodzy zastanawiać się nad tem, czy i kiedy chleb i wino zamienia się w ciało i krew Jezusa, zamiast zapytać się, poco wogóle jeść czyjeś ciało i pić krew, gdyby nawet chleb i wino wistocie się w ciało i krew zamieniało. I trzeba będzie dopiero zapoznania się z kultami totemistycznymi, żeby w tem odszukać analogję. Jahwe żydowski jest nibyto bogiem abstrakcyjnym, niewidzialnym, choć się wielokrotnie ujawniał, on stwarza Księżyc, a więc niejako nie jest samym Księżycem skoro go stwarza, a jednak to nie przeszkadza, że żydzi modlą się w pewne dni do Księżyca, choć dziś uzasadnia się to modlitwą do boga, który stworzył Księżyc. To niema sensu, bo wychodząc z tego stanowiska, trzebaby się modlić do wszystkiego, co rzekomo ma być dziełem Jahwy, nie zaś tylko do samego Księżyca.

To zjawisko przemiany bóstw fizycznych w oderwane nazywam sublimacją kultów.

Przykładów sublimacji kultów spotykamy mnóstwo. Tak np. nazywanie boga „najwyższem dobrem“ jest także jednym z jej przykładów, znamy bowiem dobre potrawy, mieszkania, ubrania, ludzi, nie znamy jednak dobroci niejako wydzielonej z tych przedmiotów, a cóż dopiero najwyższej. Wogóle pojęcie dobroci jest już mitologematem, bo nie można jej odrywać od rzeczy, czy osób, na których ją obserwujemy. Wielką może być góra, wieża, drzewo, pomnik. ale niema wielkości oderwanej [1]). Jak widzimy, nasza nauka, nasza poezja, nawet

---

[1]) Jest też bez praktycznego znaczenia o etyce taki „kategoryczny imperatyw“ (rozkaźnik bezwzględny) ewangelji, jak: „Bądźcie doskonali, jak doskonałym jest wasz ojciec niebieski“ (Mt 5:48). Jest to przecież kryterjum (sprawdzian, miernik), zupełnie nierealne. *Red.*

nasz język potoczny jest nabrzękły mitologematami. Ma to w poezji swoisty urok, a w życiu praktycznem posługiwanie się takiemi szczytnymi abstraktami jak dobroć, wielkość lub czemś podobnem jest bardzo pedagogicznem, ale realnie nic temu nie odpowiada. Jest to niejako dawny świat idei Platona wprowadzony jednak w świat realny, między ludzi, obdarzonych życiem cielesnem, niemniej jednak świat mitów.

Przy elementarnem powstawaniu wiary człowiek ma skłonność do uosobiana i wyposażania życiem przedmiotów, z którymi ma do czynienia. Bije je, mści się, traktuje jako istoty wrażliwe.

Wyższy rozwój intelektualny człowieka prowadzi do usuwania wpływów uczucia na oceny etyczne, a widnokręgi ocen etycznych rozszerzają się.

Najważniejszemi tematami religijnemi są przełomowe okresy w życiu indywidualnem lub społecznem; narodziny, dojście do pełnoletności, małżeństwo, śmierć, pogrzeb, stosunki płciowe, odżywianie się, wojna (Malinowski, W. P., 48).

Jak z tego, co dotychczas było roztrząsane widzimy, rozwój wierzeń należy traktować genetycznie, w związku z epoką i środowiskiem. Ponieważ epoka, w której nam żyć przyszło, ma oczywiście skutkiem rozwoju poszczególnych gałęzi nauki oraz techniki całkiem inny sposób myślenia, stąd nic dziwnego, że tak trudno nieraz wczuć się w sposób myślenia dawnych wieków i pokoleń. Stąd tak często spotykane zjawisko, że wprowadza się do owych dawnych zabytków myśli całkiem niewspółczesne z epoką ich powstawania, lecz dzisiejsze, popełniając tą drogą mnóstwo ideowych anachronizmów. Tak np. niebiosa w liczbie mnogiej pojmują, jako dzisiejsze niebo otchłań, choć wyobrażano je sobie całkiem odmiennie od dzisiejszego, a mianowicie, jako klosze kryształowe lub metalowe jedne na drugich.

Dwie dziedziny z zasady uprawiają anachronizmy ideowe. Są niemi religje żyjące i teozofja. Religje żyjące mają zbyt wielu zwolenników, kastę kapłanów osobiście w tem zainteresowaną przekonaniowo i materjalnie, żeby one nadal trwały. To też, gdy pojawia się pogląd sprzeczny, z dotychczas przyjętymi występuje opozycyjnie przeciw niemu, a gdy walka coraz bardziej zaczyna być beznadziejną, wtedy ratuje się dawny, odwieczny religjogemat alegoryzacją, wprowadzając weń pojęcia, jakich tam nie było. Tak np. mówi się o zakazie jedzenia wieprzowiny, o obrzezaniu w związku z higjeną, choć przyczyny były całkiem inne, mówi się już nie o 7 dniach stworzenia, tylko o 7 epokach, choć biblja wyraźnie mówi o dniach z porankami i wieczorami, a siedem jest liczbą nawskroś mityczną. I w ten sposób ocala się na pewien czas religję, która światlejsze umysły zastępują nauką i sztuką.

Drugą dziedziną pełną takich anachronizmów ideowych, to teozofja. Czego ona nie doszukała się w dawnych mitach, jakich rzekomo nadzwyczajnych mądrości, o tem może mieć pojęcie ten, kto zetknął się z jej archeologicznie bezkrytycznemi

metodami. Wobec tych rzekomych „tajemnic" dzisiejsza wiedza i technika z jej niebywałemi zdobyczami jest czemś niebywale niskiem, poprostu zacofaniem, uwstecznieniem.

Z wszystkiego tego wynika, że całość przekazana, musi być przedewszystkiem porządnie tekstowo i filologicznie opracowana. Jeżeli się tego zaniedba, zaraz wyrastają bujnie grzyby i pleśnie nieporozumień. Tak np. pewien kronikarz pisał, że nasza Wanda poświęciła się „sua sponte" czyli dobrowolnie. Późniejszy przepisywacz sua sponte przekręcił na ex sponte, „czyli z mostu" i stąd zaraz powstała legenda o rzuceniu się Wandy z mostu do Wisły, do czego niema żadnej tekstowej podstawy.

Niedawno byliśmy świadkami powstania bazyliki, poświęconej Gwieździe Morskiej. Cały ten kult jest także tekstowym nieporozumieniem. Niewiadomo mianowicie, jak tłumaczyć imię Marja. Tłumaczeń było 67, między innemi jedno „kropla morska", które przytacza św. Hieromin w wieku IV. Pisał on stilla, co znaczy po łacinie zdrobniale kropelka od „stiria" kropla. Stilla przekręcono na stella czyli gwiazda i tą drogą dochodzimy do całkiem bezpodstawnego kultu, który jednak będzie miał dla siebie świątynię.

Nieporozumieniem tekstowem są nazwy słowiańskich bogów o łacińskich końcówkach nieznanych w językach słowiańskich: Lelum Polelum. Sprawa tekstowo wygląda tak: Długosz pisał, że polacy adorowali Lelum Polelum, a więc czcili Lela Polela. Tymczasem niedbali tłumacze przełożyli „adorabant" poprawnie przez „czcili", a nazwy zostawili w accusativie łacińskim, zamiast przełożyć je przez Lel i Polel, przyczem Polel nie wiadomo, czy kiedykolwiek istniał.

Nieporozumieniem tekstowem jest nazwa Światowida, bo Helmold[2]) pisze Svantevit, co nie daje żadnej podstawy do przeróbki w Światowida, w którego tę nazwę przekręcił Żebrowski i Naruszewicz.

Takich pomyłek skutkiem zaniedbania krytyki tekstów jest bez liku. To też pierwszem zadaniem jest ustalenie w języku oryginału tekstu najstarszego i w formie najczystszej. Ta sama metoda obowiązuje także w badaniach historycznych.

Dalej niezbędnem jest ustalenie, czy nie było wątków pokrewnych w epoce ówczesnej lub późniejszej. Najpierw w najbliższem sąsiedztwie owego kraju, potem dalej. Jeśli się znajdą, to trzeba ugrupować je terytorjalnie, o ile są dosyć liczne. Do innych krain należy sięgać o ile możności jak najmniej, a w każdym razie po wyczerpaniu terenu bliższego. Zrozumiałemi są oczywiście powody takiego postępowania: oddalanie się od miejsca powstania wątku może się spotkać z coraz dalszemi refleksami jego lub nawet z natrafieniem czegoś pozornie analogicznego, co jednak wyrosło na tle całkiem odmiennem i niema zatem z poszukiwanym wątkiem nic istotnie wspólnego. Z drugiej strony niema takiego wątku, do którego gdzieś na świecie nie możnaby doszukać pseudo-

---

[2]) Kronikarz z XII w. Jego „Kronikę słowian" mamy w przekładzie J. Papłońskiego (W-wa, 1862). Red.

analogji, mającej pozory analogji rzeczywistej, ani takiej tezy, którejby nie można poprzeć skądś zaczerpniętym materjałem.

Dalsze postępowanie powinno polegać zarówno na analizie wątku, jako całości i jego części. Taki np. wątek dynastyczny gnieźnieńsko-kruszwicki był wyjaśniany w niektórych szczegółach, np. historycznie nierealny szczegół zjedzenia Popiela przez myszy; za mało jednak zwrócono uwagi na strukturę całości wątku, na jego podobieństwo do wątku o narodzinach Jezusa. Szczegóły badano, brak było ujęcia całości.

Co do badania szczegółów jednym z często spotykanych błędów jest mniemanie, jakoby znaczenie mitycznego wątku było tylko jedno, zawsze i we wszelkich wypadkach. Tak np. kogut symbolizuje pożar, co się zachowało w wyrażeniu „puścić komuś czerwonego koguta na strzechę". Otóż błędem byłoby mniemać, że kogut zawsze i wszędzie tylko pożar lub ogień oznacza ilekroć spotykamy go w pewnych opowieściach. To nie algebra, gdzie oznaczywszy literą alpha jedność, możemy zawsze i wszędzie w pewnem równaniu, ilekroć tę literę spotykamy podstawiać zamiast niej jedność. Tak np. kogut oprócz ognia i pożaru, może oznaczać zwiastuna brzasku, policjanta (ze względu na kogucie pióra), męski organ płciowy, nocnego miernika czasu i t. d. Cała sztuka teraz w tem, co z tych znaczeń należy w pewnych wątkach podstawić. Jeśli czytamy, że Twardowski jeździł na kogucie, to nie należy badać tylko sam szczegół o kogucie, lecz wątek o j e ź d z i e na kogucie, by odszukawszy wreszcie analogję dociec, że oznacza to zdradę męża przez żonę.

Do symboliki pewnych szczegółów dochodziny zazwyczaj przez rozbiór zabobonów tyczących się danego przedmiotu. Tak np., by dowiedzieć się, co oznacza pszczoła, trzeba zbadać zabobony o pszczołach, a jeśli się otrzyma kilka znaczeń, należy każde próbować zastosować w danym wątku, w którym spotykamy szczegół o pszczole.

Stąd rozbiory zabobonów są doskonałą propedeutyką do studjów mitogenetycznych. Nie można jednak wnioskować odwrotnie, że drogą rozbioru zabobonów zdołamy odtworzyć zaginiony mit, gdyż zabobony bardzo często pochodzą z różnych epok, a nadto dotyczą w najlepszym razie szczegółów pewnej postaci mitycznej, nie zaś całości. Wygląda to tak, jakby ktoś z opisu cegieł, wapna, belek i t. p. chciał wypowiadać zdanie o architektonicznym planie c a ł o ś c i domu. Jest to niemożliwe. Ale mając plan całości możemy idąc drogą odwrotną od całości ku szczegółom t. j. ku zabobonom, znacznie pogłębić i wyjaśnić szczegóły.

Pytanie teraz, jaką z dotychczasowych metod mitologicznych stosować przy rozbiorze całości. Na to trudno odpowiedzieć szczegółowo. Najlepiej stosować wszystkie możliwe i baczyć, co z tego wyjdzie, która najbardziej się nadaje. Ponieważ mitogenetyka była i jest jeszcze dopiero u początku, całe dziedziny jej są zaledwie rozpoczęte, a nadto ponieważ

wymaga do zestawień wielkiego i dobrze przemyślanego materjału, nic więc dziwnego, iż jej wyniki są narazie jeszcze dość rozbieżne i ze sobą sprzeczne. Bardzo często się zdarza, że gdy ktoś mówi o micie słonecznym, to mówią na to, że to szkoła Maxa Müllera, gdy mówią o micie księżycowym, to mówią, że to szkoła Ernesta Siecke, gdy mówią o mitach gwiazdozbiorowych, czyli astralistycznych, to mówią, że to szkoła Dupuisa i t. d. Jednem słowem każda szkoła jakoby już była, a więc nie wolno tłumaczyć jej metodą. Stąd prosta droga do indyferentyzmu naukowego i zamiany mitogenetyki na zwykłą mitografję, czyli opis mitów.

Otóż z tem wszystkiem trzeba zerwać, a onych bojących się wnioskowania zostawić w spokoju, jako bądźto dziwaków lub nieuków. Mitolodzy będą czynili wiele pomyłek i bez nich żadna nauka rozwijająca się nie obejdzie, ale nie można sobie tego zbytnio brać do serca. Zawsze, nawet w przestarzałych systematach wiele zostaje, podczas gdy po tych, którzy nic nie robią, nie pozostaje nic.

Studja mitologiczne wymagają natur odtwórczych, a więc kontemplacyjnych i refleksyjnych. Kto będzie wprowadzał jakieś własne idee do mitów, ten szybko popadnie w konstrukcje analogiczne do bezwartościowych wytworów teozofji i wszelkiego rodzaju teologji.

Mitologja poucza o rozwoju myśli ludzkiej, o odbiciu się świata w umyśle ludzkim i reakcji tegoż umysłu na owe wpływy świata. Jako taka jest ona niejako wstępem do historji filozofji, której matką była mitologja, choć swą matkę dawno przerosła, ale nie zupełnie pożegnała, bo nieraz filozofja tworzyła pojęcia, które nie są niczem innem jak przesublimowanymi mitologematami.

Do budowy nowoczesnego poglądu na świat mitologja nie wnosi nic, oprócz tylko spostrzeżeń nad rozwojem myśli ludzkiej. Ale dla samego nowoczesnego poglądu na świat każdy z mitów jest już bez wartości, co więcej — staje się nieraz poważną zawadą na drodze rozwoju nauki, bo wszystkie natury, ulegające tradycjom przeszłości i wszystkie umysły słabe, niezdolne do remontu nowoczesnego owego światopoglądu długo nawiązują do mitów, nie mogąc się z nimi rozstać. Dlatego genetyka mitów jako wyjaśniająca drogę pomyłki umysłu ludzkiego i rozbijająca dawne tradycje zaśmiecające umysł ludzki w czysto muzealne rekwizyty lub poetyczne twory jest nauką bardzo doniosłą, odświeżającą ów umysł i uskrzydlającą go i wiodącą na szczyty wyłącznej nauki, oczyszczonej coraz to więcej od kurzu pomyłek, jaki w owem szlachetnem dążeniu przysiada na umysłach strudzonych badaczy.

St. Asté

Człowiek rozwija się umysłowo tylko wtedy, gdy uczy się przez całe życie

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

Młodzież na drodze do nowej etyki płciowej

Jednym z najbardziej pocieszających objawów wśród podrastającego pokolenia w Polsce są dyskusje — w prasie i na zebraniach koleżeńskich — na temat form życia płciowego w najbliższej przyszłości, prowadzone poważnie, otwarcie i bez pruderji. Rozpoczęła omawianie tych spraw „Dekada akademicka" (dziś tygodnik). Z łamów prasy dyskusja przeszła do sal. Prawie jednocześnie z „Dekadą", zaczęło poruszać kwestję nowej moralności płciowej i małżeństw koleżeńskich, młodo-legjonowe „Państwo pracy". Ostatnio „Kurjer poranny" ogłosił konkurs na najlepsze projekty rozwiązania szeregu zagadnień związanych z małżeństwem i wychowaniem dzieci. Odpowiedzi nadchodzą bardzo ciekawe. Wiemy również i o tem, że młodzież akademicka dyskutuje bardzo chętnie i b. często na te żywotne tematy i to nietylko na zebraniach koleżeńskich. I nic dziwnego: jest to jedna z najważniejszych i najdonioślejszych kwestyj w życiu każdego normalnego człowieka i ze stanowiska biologicznego i ze stanowiska socjologicznego. Niema też chyba nic naturalniejszego nad to, że kwestjami temi interesuje się młodzież, która ma świadomość zjawienia się w niej jakiejś nowej nieznanej jej przedtem siły, która domaga się swego zaspokojenia z osobą odmiennej płci i napełnia młodą wyobraźnię natrętnemi obrazami przeczuwanego szczęścia i niezaznanej dotąd rozkoszy. W czasach pełnych zakłamania i niezdrowej pruderji, które na szczęście mijają, wynoszenie przez młodzież tych najbardziej osobistych intymnych kwestyj na forum szersze było niemożliwe. Jeżeli się o nich mówiło, to tylko w kółku najzaufańszych kolegów lub koleżanek. W ten sposób nieuświadomiony chciał się czegoś dowiedzieć od drugiego nieuświadomionego i sprawa nie ruszała z miejsca. Każda płeć radziła sobie na własną rękę i obie były ciemne. Dziś te sprawy mogą być nareszcie przedyskutowane wspólnie i otwarcie przez obie strony. Taka swobodna wymiana myśli o osobistych stosunkach każdej ze stron do odczuwanego i przeżywanego w sobie „niepokoju płciowego" (stosunek chłopców do spraw seksualnych jest inny i panienek również inny), o swych poglądach na współżycie płci, na małżeństwo, na wychowanie dzieci, na rodzinę i t. d., może tylko wyjaśnić wiele niewiadomych i ustrzec młodzież wstępującą w życie od wielu zawodów i niespodzianek. Przyczem jest rzeczą niezmiernie ważną, że przyszłe żony i matki tak się temi sprawami żywo interesują i tyle wykazują dla nich zrozumienia i dojrzałego sądu.

Instynkt zachowania gatunku (rodzicielski) jest silniejszy od instynktu samozachowawczego. Choćby dlatego, że istniejemy nie dlatego, żeby istnieć, lub boga chwalić, jak głosi

katechizm, lecz aby przekazać życie następnym pokoleniom. Dlaczego tak jest? — nie wiemy, ale wiemy, że tak jest.

To też z prawdziwą przyjemnością należy przyjąć fakt, że w klasach VII i VIII szkół średnich zaczęto od roku czy dwóch omawiać sprawy płciowe na lekcjach higieny. Może nareszcie podrastające pokolenie nie będzie się uświadamiało pod względem płciowym u informatorów i informatorek najmniej do tego powołanych (bo doniedawna ani ojcowie ani matki o tych „nieprzyzwoitych sprawach" z dziećmi nie mówili), i że nareszcie te zagadnienia zostaną postawione na właściwym, zdrowym i całkiem naturalnym gruncie.

Rzecz jasna, że kler, zwłaszcza katolicki, pieni się z oburzenia na każdy przejaw uświadomienia płciowego (a w tem i na świadome macierzyństwo), podobnie jak się pieni na sportowe trykoty, plażowanie i na wszystko, co podnosi kulturę ciała oraz sprzyja zdrowiu fizycznemu. Bo katolik powinien być zawsze namarmuszony, nieszczęśliwy, schorowany, unikać wszystkiego, co raduje, bo w przeciwnym razie nie będzie myślał o duszy, o jej zbawieniu i o szczęśliwości pozagrobowej, a co za tem idzie, nie będzie chodził codziennie do kościoła, nie będzie się spowiadał, zakupywał mszy i uważał księdza za najważniejszą osobę na świecie, a jego kropidła i magji za rzeczy potrzebniejsze, niż zdrowie, chleb powszedni, praca i jaki taki dobrobyt.

To też nie posiadał się on z oburzenia, gdy wyczytał w nr. 4 „Skrzydeł", organu głównej kwatery żeńskiej Zw. Harcerstwa Polskiego, zapowiedź o zebraniach dyskusyjnych na temat „nowej moralności". Wiadomo, że księża wodzą świat za nos moralnością. Nic też dziwnego, że wzmianka o jakiejś „nowej moralności", gdy kler ma swoją oficjalną, starą moralność, rentującą mu się wyśmienicie, musiała go, że tak powiemy, zdenerwować. KAPra, ten megafon wszystkich najlżejszych nawet obaw i poruszeń watykańskiego garnizonu okupacyjnego w Polsce, ryknęła wówczas na całą Polskę i zagranicę głosem, godnym nawy kościelnej i misjonarskich płuc, że główna kwatera żeńska Z. H. P. zwróciła się z prośbą do wszystkich harcerek o odpowiedź m. in. na takie pytania:

> Czy w zakresie zagadnień moralnych trwa jeszcze ferment, czy czy też wytworzony już został pewien system nowej moralności? Jakie bywają stawiane zarzuty dawnej moralności? Czy interpretacja „czystości" harcerskiej powinna ulec zmianie? Stosunek do związków małżeńskich (małżeństwa koleżeńskie) niezalegalizowanych" i t p.

Po zacytowaniu tego „niesłychanego" pytania KAP-ra tak wywodziła:

> Dopóki zasady chrystusowe obowiązują w organizacji, kwestje powyższe są jasne i zrozumiałe; *niema potrzeby mówić o „nowej moralności", „o małżeństwach koleżeńskich" ani też o potrzebie*

zmiany „czystości“ harcerskiej. Niestety, widocznie wiele już zmieniło się w harcerstwie, skoro się mówi tam o „nowej moralności“ na poziomie dyskusji w „Legjonie Młodych“.

Ano, zmieniło się, bo „tempora mutantur...“ czasy się zmieniają, i my z nimi, nie wyłączając księży.

Niemniej uderzyć musi — pisze dalej KAPra — następujące wskazanie w ankiecie:

„Pomoc w dyskusjach nad temi kwestjami oddadzą Wam książki: Bertrand Russel: Małżeństwo i moralność, Lindsay: Małżeństwa koleżeńskie, Boy: Dziewicie konsystorskie, Foerster: Wychowanie seksualne“.

Mimo oburzenia KAP-ry kwestjonarjusz musiał zrobić swoje, bo oto w *„Gazecie warsz.“* z 15.VII. KAP-ra zamieściła nowy tren na tenże temat. Pisze, że otrzymała (pewnie przez jakiegoś sodalicyjnego szpiega):

Odpis niezmiernie charakterystycznego dokumentu, rozesłanego przez przewodniczącą komisji prawa głównej kwatery harcerek Z.H.P. p. Wł. Olbromską, żonę naczelnika Z. H. P. sędziego Olbromskiego. W piśmie swojem p. Olbromska pisze między innemi co następuje:

„Na ostatniem zebraniu komisji prawa w wyniku dyskusji nad I-szą częścią referatu druhny Uklejskiej doszliśmy do następującego sformułowania naszego stanowiska:

1) nie widzimy powodów do potępienia niezalegalizowanych związków małż. (ludzi wolnych);

2) kwestja rodziny jest kwestją społeczną i jako taka winna być regulowana normami prawnemi, oraz podlegać ingerencji czynników społecznych.

Na następnem zebraniu odbędzie się dyskusja nad II-gą częścią referatu druhny Uklejskiej (kwestja macierzyństwa), jeśli zaś czas pozwoli przejdziemy do następnych zagadnień:

1) Jednostka a grupa społeczna;
2) Krzywda społeczna a wolność;
3) Stosunek do siebie samego.

Rozumie się samo przez się, że większość tych druhen inaczej w życiu pokieruje swojem życiem świadomem, niż to sobie bractwo katechetów wyobraża. Przedewszystkiem z chwilą zaprowadzenia ślubów cywilnych wiele będzie takich, które nie skorzystają z „nadprzyrodzonej“ łaski sakramentu małżeństwa, bo niema dziś prawie inteligentniejszej panienki, któraby się nie buntowała przeciwko nierozerwalności związku małżeńskiego, choć ślub w kościele wzięłaby prawie każda. To tylko dowodzi, że kobieta dzisiejsza nie podziela kłamstwa kleru, iż sakramentalna (nierozerwalna, choć unieważalna) forma małżeństwa chroni przedewszystkiem kobietę. Dzisiejsza kobieta-człowiek nie chce już tej fikcyjnej asekuracji, bo mąż, niechcący z żoną żyć, i tak ją porzuci. I wiele jej przyjdzie z tego, że się będzie uważała za prawną żonę człowieka, który żyje z inną. Chyba tylko to, że będzie go mogła od czasu do czasu szantażować. Ale na to żadna szanująca swą godność ludzką kobieta nie pójdzie. To dobre dla kleru.

W. Rulikowski

ZNAWCY SZTUKI



„Oto widać jaki bezwstyd jest tu kultywowany“

Kronika

ŚWIĘTA ŚWIECKIE

Kler okupacyjny dąsa się coraz mocniej na mnożące się w Polsce różne „święta“ o charakterze świeckim, jak: „święto morza“, „święto gór“, „święty Warszawy“, „święto matki“, „święto dziecka“ i t. d. Wprawdzie wciąga się do tych uroczystości i kler, ale tylko po to, aby coś pokropił, coś odczynił, czasem odprawił mszę polową, no i nie dogadywał „masonom“ mniej lub więcej szpetnie za przyzwyczajanie tłumu do „świąt“ pozakościelnych i za oswajanie go z laicyzacją, bo to wkońcu musi doprowadzić do całkowitego usunięcia z życia zbiorowego Polski zaświatowych cudaków w cudackich ubraniach.

Byliśmy świadkami takiego „święta“ w dniu 5 sierpnia w Warszawie, z okazji dwudziestolecia wyruszenia z Krakowa pierwszej kadrowej kompanji Legjonów na ostatni zwycięski bój o niepodległość i II zjazdu Polaków z zagranicy. Wprawdzie niepotrzebnie zostało ono „poprzedzone“ mszą polową, ale trwało to krótko, przytem mieliśmy sposobność obserwowania na twarzach obecnych stanu jakiegoś tępego znudzenia i obojętności na widok tego, co się działo przy ołtarzu polowym,

ustawionym na samochodzie. Przynajmniej 80% obecnych, czekało tylko, kiedy biskup polowy skończy swój numer programu. A gdy skończył, samochód z ołtarzem zaraz odjechał i zaczęła się rewja wojskowa przed p. prezydentem R. P. wszystkich rodzajów broni z orkiestrami i sztandarami pułkowemi. Rewję poprzedzały 2 bataljony szkół podchorążych w mundurach z r. 1830. Imponującym był zwłaszcza moment oderwania się z lotniska mokotowskiego paruset samolotów, które w szyku eskadrowym obleciały miasto. Mimowoli cisnęło się do głowy pytanie, czem wobec tego rodzaju widowiska jest najwspanialsza nawet procesja „bożego ciała?" Ot, dziecinną zabawką! Mamy wrażenie, że tego samego zdania był i kler, obecny na lotnisku z Hlondem na czele. Nic też dziwnego, że patrzy on takiem niechętnem okiem na święta państwowe. Nie jest on już w stanie wytrzymać współzawodnictwa z państwem, gdy to chce pokazać swoim tłumom, żądnym podawnemu chleba i igrzysk, to, co ma do pokazania. Tu każdy widz cieszy się sukcesem państwa, jak swoim. co pospolicie zwie się własnością państwa, jest w pewnej mierze i jego własnością, że państwo to nietylko sekwestrator i urząd skarbowy, ale i wielki zorganizowany celowo aparat, stojący na straży jego osobistego bezpieczeństwa. Pomimo bałamuctw kościelnych każdy normalny człowiek wie jedno napewno, że żyje i chce żyć, a reszta, stanowiąca dziedzinę kościelnych spekulacyj, interesuje poważnie coraz mniejszą liczbę ludzi. Do tych obiecanek-cacanek nawet szczerze wierzący odnosi się z pewną dozą sceptyzmu, choć stara się tłumić w sobie wszelkie wątpliwości, jako podszepty djabła. Wierzyliśmy kiedyś w dzieciństwie, naiwnie i szczerze, i wiemy, jak to było.

Rzecz jasna, że jesteśmy za jak największa liczbą „świąt" państwowych, korporacyjnych i td. bez udziału niepotrzebnych w państwie ludzi „nie z tego świata".

DEFINICJA BLUŹNIERSTWA

Jak prasa doniosła, Sąd Najwyższy ustalił w pewnej konkretnej sprawie istotę bluźnierstwa przeciwko bogu. Zdaniem Sądu Najwyższego bluźnierstwem jest obraza dogmatu każdej religji, stojącej na gruncie d e i s t y c z n y m, czyli uznającej boga j a k o p o j ę c i e. O takim bogu nie można powiedzieć, że umarł, bo się wtedy — zdaniem S. N. — obrazi jeden z zasadniczych dogmatów każdej religji. Oczywiście deistycznej i ewent. teistycznej (uznającej boga jako żywą osobę). Jeżeli prasa dobrze oddała pogląd Sądu Najwyższego, to trzeba przyznać, że ta definicja zupełnie jest niezgodna z określeniem bluźnierstwa, wynikającego z art. 172—174 k. k. i wymaga stanowczo rewizji. Wg. „Słownika języka polskiego" bluźnierstwo jest to „lżenie lub znieważanie słowem albo czynem boga i rzeczy świętych". Tak też tę sprawę stawia

art. 173 k. k., mówiąc o lżeniu i wyszydzaniu. A przecież samo powiedzenie, że „boga niema", nie ma w sobie nic ze lżenia lub zniewagi. Jest to osobisty pogląd wyrażony w najbardziej przyzwoitej formie, a to przecież wolno, bo przymusu wierzenia w boga na szczęście już na świecie niema. Gdyby Jan powiedział do Pawła, że Piotr umarł, choć to nieprawda — wątpimy, czy Piotr uważałby się za zelżonego. Najwyżej obaj z Pawłem powiedzieliby sobie, że Jan kłamie i przestaliby mu podawać rękę, jako człowiekowi niesolidnemu.

Powrócimy zresztą do tej sprawy jeszcze.

„TOLERANCJA RELIGIJNA"

We wsi Robczaki gm. ostrowskiej tłum bab katolickich, uzbrojonych w kije i kamienie, napadł na gromadę babtystów, chrzczących się w rzece i pobił do nieprzytomności Jana Krzywieckiego, Mirosława Grześkę i Andrzeja Łubę. Inicjatorem napadu był miejscowy głosiciel miłości bliźniego. „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego... Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie?.."

Tak rzeczono w Kazaniu na górze. A „na dole" — kije i kamienie, stosy i tortury, donosy i oszczerstwa... Nie ma to jak religja — zwłaszcza objawiona! Dlatego ponoć bez niej nikt się obejść nie może. Ale dobrze jest, gdy ją odrzuci.

SKAZANIE KSIĘDZA

Sąd grodzki w Obornikach skazał na 8 miesięcy aresztu i 300 zł. grzywny księdza Stanisława Michalaka, wikarego, za obrazę Legjonu Młodych podczas „patrjotycznego" kazania w dniu 3 maja r. b. Wikary do winy się nie przyznał, twierdząc, że powtórzył o Legjonie Młodych i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet tylko to, co zawierał list biskupów z 21 lutego r. b.

W wywodach swoich przed sądem użył znanego dogmatycznego, czyli kłamliwego zwrotu, że „interesy kościoła katolickiego są równoznaczne z dobrem polskości" (zob. „Przebojem" nr. 3 Tczew).

Sąd był atoli innego zdania i skazał go na ośmiomiesięczne rozmyślania na ten temat w celi aresztu. Ano, tak to bywa, gdy się służy dwom panom i gdy w państwie bywają dwie władze. Jak idzie dalszy ciąg, zapytajcie Hlonda.

BAZYLIKA MORSKA

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma wspomnieliśmy o położeniu kamienia węgielnego pod bazylikę morską w Gdyni podczas tegorocznego „święta morza". Bazylika już „rośnie". Rozpoczęli już pracę około niej harcerze z Brze-

ścia nad Bugiem, bawiący na wybrzeżu. Prasa klerykalna powiada, że jest to czyn godny naśladowania i wzywa inne drużyny, aby poszły w ślady drużyny brześciańskiej. Praca odbywa się honorowo, czyli bezpłatnie. Natomiast żaden ksiądz do łopaty się nie wziął, choć to ich interes. Zresztą poco? mają przecież... harcerzy.

Z KARLSBADU

Wśród wielu znakomitości odbywających w tym roku kurację w Karlowych Varach było tam dwóch naszych znakomitych rodaków: kardynał Kakowski i cadyk z Góry Kalwarji. Po jednym z każdego testamentu. Przyczem cadyka mogła była uleczyć jego własna cudotwórczość, a ks. kardynała jedno z miejsc cudami słynących.

Podobno przy spotkaniu o niczem innem nie mówili, jeno o niedawnej wizycie ks. ks. rabinów na Miodowej. Jest to bardzo prawdopodobne, bo ob. Jabłoński miewał w tym czasie b. często czkawkę.

ODCZYT PROKURATORA SIEROSZEWSKIEGO

Z „Przeglądu tygodniowego" wydawanego przez BBWR. dowiadujemy się, że w maju odbył się w klubie parlamentarnym BBWR odczyt prokuratora Sieroszewskiego połączony z dyskusją na temat: „Państwo a kościół".

Z HISZPANJI

Pisaliśmy w swoim czasie, że pewna część kortezów domagała się nawiązania stosunków w Watykanem i zawarcia konkordatu. Stosując się do tego żądania, rząd hiszpański wysłał w czerwcu do Watykanu swego przedstawiciela, Pita Romero, ale depesze z dn. 17.VIII doniosły, że rokowania zostały zerwane.

Niezależnie od tego kler przygotowuje zamach monarchistyczny. Na czele tego ruchu stoi wypędzony b. prymas Hiszpanji, Segura. Czuwają nad tem władze.

Z TRZECIEJ RZESZY

Międzynarodowy Komitet niesienia pomocy emigrantom niemieckim komunikuje, że 1300 uczonych zostało w Niemczech pozbawionych katedr, z tego połowa już wyemigrowała. Wyemigrowało również 5000 osób z wyższem wykształceniem, czynnych zawodowo, a 7000 studentów zaniechało dalszych studjów.

Pastorzy niemieccy, podlegli biskupowi Rzeszy, Müllerowi, kazali umieścić portrety Hitlera na ołtarzach, przeciwko czemu zaprotestowali pastorzy, nieuznający Müllera.

Radykalne grupy opozycyjne w ruchu „Niemieckich chrześcijan", zwalczające oficjalny kierunek kościoła protestanckiego w Niemczech, utworzyły wspólną organizację pod nazwą „Niemieckiego ruchu wyznaniowego". Zwalczają one zarówno kościół protestancki, jak i katolicki i głoszą nowe pogaństwo. Członkowie składają przysięgę, że nie posiadają w sobie przymieszki krwi żydowskiej (dziwna przysięga!), i nie są ani masonami, ani jezuitami. Godłem organizacji jest złote słońce w kształcie koła zębatego na niebieskiem tle. Ruch neopogański domaga się, aby państwo uznało go jako trzeci kościół, równouprawniony z kościołem protestanckim i katolickim.

W miejscowości oldenburskiej Altenesch odbył się manifestacyjny obchód 700-nej rocznicy „Buntu chłopskiego", przeciwko ówczesnemu biskupowi Bremy, Genschardowi w r. 1234.

W przemówieniu wygłoszonem na tej uroczystości, przywódca niemieckiego stanu chłopskiego, minister Darree, zaatakował w niezwykle ostrej formie kościół katolicki, oskarżając, iż książęta kościoła łączyli egoistycznie religję z własnemi interesami politycznemi, klęska chłopów dolno saskich w bitwie pod Stedingen, gdzie powstańcy byli zdziesiątkowani, dowodzi, zdaniem ministra, jak słusznem jest dziś żądanie narodowych socjalistów, aby przedstawiciele kościoła trzymali się zdala od polityki, przytem, oświadczył dalej, że obojętnem jest, czy przeciwnicy chłopów byli książętami kościoła, czy też udzielnymi władcami świeckimi, gdyż jedni i drudzy wyzyskiwali stale swoje stanowisko dla ugruntowania własnej egzystencji na barkach wolnych chłopów niemieckich.

Na obchodzie tym, który był jedną wielką antyklerykalną i antyreligijną manifestacją dzisiejszych Niemiec — przemawiał również i dr. A. Rosenberg.

Rząd Rzeszy zniósł odrębne przedstawicielstwa dyplomatyczne Bawarji i Prus przy Watykanie, wobec tego, że zawarty w r. ub. konkordat obejmuje całą Rzeszę. Należy przypuszczać, że odrębne konkordaty zawarte przez władze krajowe Bawarji i Prus zostaną rozwiązane.

W Nadrenji nie dano w tym roku ani jednej matury uczniom, którzy ukończyli szkoły średnie, prowadzone przez katolickie stowarzyszenie „Neudeutschland" (Nowe Niemcy).

W oficjalnym śpiewniku szkolnym znajduje się wiersz, którego jedna ze zwrotek głosi: „Pociągniemy radośnie na Rzym i pozbawimy papieża tronu".

Z MEKSYKU

W wielu stanach meksykańskich upaństwowiono cmentarze. W niektórych, jak np. w stanie Tabasco, nie wolno na cmentarzach stawiać pomników z krzyżami. Pomniki mają mieć taki wygląd, aby niczem nie ujawniały nazewnątrz wyznaniowej przynależności zmarłego. Wychodzono z założenia,

że obywatele meksykańscy są tylko meksykańczykami i że prawo państwowe równe dla wszystkich nie zna ich podziału wedle wyznań zarówno za życia, jak i po śmierci. Podobnie, jak nie ujawnia się na pomnikach cmentarnych, na co kto umarł, tak samo zbędną i niestosowną rzeczą byłoby chwalenie się tem, w co kto wierzył za życia, zwłaszcza, że bliski już jest czas, gdy ludzie zaczną się wstydzić tego, iż byli tak naiwni i przesądni, że wierzyli.

W miejscowości Calixthlahusca, w stanie Mexico, odkryto w czasie dokonywanych tam poszukiwań archeologicznych przedhistoryczną świątynię, zbudowaną w kształcie krzyża, której ściana, skierowana ku wschodowi, jest ozdobiona fryzem, utworzonym z czaszek ludzkich. W świątyni odkryto posąg, przedstawiający bożka Ixtac Mixcoalti, wykuty z jednego głazu, który waży przeszło 200 kg.

NOWE ZMARTWIENIE KAPry

Jest niem wyczytana w „Księdze błękitnej masonerji" na rok 1934 wiadomość, że w Warszawie ma być wzniesiona „świątynia masońska" (cudzysłów kaprowy) kosztem 300 tys. zł. Sądząc po sumie, będzie to raczej skromna kaplica katolicka bez plebanji, piwnicy z winem i zabudowań gospodarskich.

Jest to jej zmartwienie, choć powinna się cieszyć, że w Polsce działa, a właściwie tylko istnieje, 13 lóż polskich i 13 lóż niemieckich, bo z wyjątkiem paru jednostek czynniejszych, o większym ruchu masońskim w Polsce wcale nie słychać. Nie jest to masonerja na miarę meksykańskiej, francuskiej czy hiszpańskiej, i za to KAPra powinna codziennie dziękować swemu bogu, jeżeli w niego wierzy.

Prócz tego KAPra miewa jeszcze inne zmartwienia, jak np., że krematorja w Czechosłowacji nie mają kogo palić i ostrzega Polskę, aby „broń boże" nie wznosiła krematorjów, bo będą stały pustkami, i szkoda pieniędzy, które lepiej dać na budowę kościołów.

W lipcu przez jedną noc nie mogła spać, że w Wandei (w najbardziej zacofanym departamencie Francji) i w kilku jeszcze innych podobnych miejscowościach mało dzieci uczęszcza do szkół państwowych (bez nauki religji) i domaga się od masonów francuskich szkół takich jak w Polsce, gdyż kosztują tanio i nikogo nie kompromitują.

Z prasy

Nareszcie wiemy, jak to było

W kazaniu o „tajemnicy poczęcia", zamieszczonem w nr. 21 *„Gazety kościelnej"* na str. 181 jakiś kaznodzieja opowiada ze szczegółami zstąpienie ducha św. na Marję:

Oto Duch św. swą boską wszechmocą ogarnie Marję niby obłok, z którego nakształt deszczu spadnie w przeczyste Jej łono nasienie boskie...

A więc jednak nasienie... Tu nam się przypomina „wyznanie wiary" pewnego rosjanina: „Że Jezus chodził po wodzie, w to wierzę, ale żeby ta woda była głęboka, w to nie wierzę. Że Jezus nakarmił pięciotysięczną rzeszę pięcioma bochenkami chleba[1]), w to wierzę, ale żeby ci ludzie mieli dosyć, w to nie wierzę. Że panna porodziła syna, w to wierzę, ale żeby to się stało bez udziału mężczyzny, w to nie wierzę..." i t. d.

Zresztą nasz kaznodzieja niczego nowego nie wymyślił, bo i ów „obłok" i ów „deszcz", mający wchodzić w grę przy zapładnianiu dziewicy Marji przez ducha boga Jehowy, znany jest z mitologji greckiej, czyli ze źródła o wiele starszego od ewangielji. Zresztą w ewangieljach i o tym obłoku i o tym deszczu niema najmniejszej wzmianki. Jest to koncepcja naszego domyślnego kaznodziei. Te akcesorja wziął on poprostu z mitu o Perseuszu, synu Zeusa i dziewicy Danae, którą ojciec zamknął w skrzyni, aby jej syn nie pozbawił go tronu. Ponieważ Danae wpadła w oko Zeusowi, zstąpił na ziemię w postaci obłoku i zapłodnił Danae kroplami złotego deszczu[2]). Z tego „boskiego nasienia" narodził się heros zbawiciel, Perseusz, pogromca Graj, Gorgon i Meduzy oraz wybawca Andromedy od potwora morskiego, który miał ją pożreć jako niewinną ofiarę. I Perseusz był prześladowany w dzieciństwie przez swego dziadka, jak Jezus przez Heroda (też chodziło o panowanie) i został znaleziony na falach, jak Mojżesz. Ale jak wiemy — nie jest to jedyny zapożyczony wątek od sąsiadów w życiorysie i charakterystyce Jezusa. Te pożyczki brano, skąd się dało. Nietylko z Grecji, nietylko z Egiptu, nietylko z Persji, ale i z dalekich Indyj.

Z tego choćby jednego szczegółu widzimy już, jak różne mity i mitologje przenikały się nawzajem.

Mimo to „tajemnica poczęcia" Marji, jest nadal tajemnicą wiary, czyli czemś, nad czem nie warto się zastanawiać.

Z książek

Władysław Pobóg-Malinowski, JÓZEF MONTWIŁŁ-MIRECKI, szkic biograficzny skreślony w dwudziestą piątą rocznicę stracenia. Instytut badania najnowszej historji Polski, W-wa, 1934, str. 78 i 2 nlb. Cena zł. 3.

Autor pow. „szkicu" od pierwszych niemal swoich prac i przyczynków, wysunął się na czoło historyków ruchu niepodległościowego i dotąd nikomu zdystansować się nie dał.

[1]) Co do liczby głodnych i co do liczby bochenków chleba ewangeliści nie są zgodni pomiędzy sobą. Marek mówi o 7 bochenkach i o 4000 ludzi To samo i co do ilości koszów z ułamkami Mt. mówi o 12 u, Mk o 7. [2]) Przysłowie arabskie powiada: „Zamknij kobietę w skrzyni, a ona i tak znajdzie sobie na dnie kochanka".

Jako jeden z badaczy „najnowszej historji Polski“, czerpie materjał naukowy w tej samej niemal mierze z dokumentów archiwalnych (zwłaszcza z archiwum PPS), co i ze skarbnicy wspomnień żyjących dotąd twórców tej historji. Stąd jego prace nabierają w wielu kwestjach i szczegółach, źródłowego charakteru, na którym opierać się będą przyszli historjografowie przeżywanej przez nas chwili dziejowej.

Szkic biograficzny o Józefie Montwille-Mireckim (ur. 27. II.1879 stracony na stokach cytadeli warszawskiej 8.X.1908 r.) jest odbitką z „Niepodległości“ z r. ub. Jest to pierwsza najobszerniejsza, jak dotąd, praca o tym, „człowieku na wielką miarę“, jednym z najwybitniejszych, jacy walczyli w szeregach PPS o naczelny postulat jej programu: o niepodległość. Postać to naprawdę posągowa, niezłomna, jakby wykuta z jednej bryły, bez rys i skaz, co to i od gromów nie pęka, postać godna plutarchowego pióra. Już „z czoła dziecinnego patrzyła mu dawnych polaków duma i szlachetność“ od najmłodszych lat „czuł się wezwany do boju bez chwały i do męczeństwa bez zmartwychpowstania“. Wszedłszy w służbę idei, Mirecki (bo takie było jego właściwe nazwisko) spalił się bez reszty, aż do imienia i nazwiska włącznie. Nietylko władze rosyjskie nie wiedziały, kogo straciły, ale nawet jego własne żona nie wiedziała, jak się jej „Bronisław“ nazywa. Zresztą nie pytała go nigdy o to, aby go nie urazić i może... nie stracić, jak Psyche Erosa lub Elza z Brabantu Lohengrina. Jako stuprocentowy rewolucjonista, wyznający bezwiednie dewizę życiową ibsenowskiego Branda „Wszystko, albo nic“, Mirecki żył tylko walką z przemocą i w tej walce widział cały sens swego życia. „Gdy szedł na bój — pisze żona w liście do autora — zapalał się (z natury był małomówny i zamknięty w sobie, uw. n.) i z niebywałem dla siebie ożywieniem, z dziecinną wprost radością, omawiał szczegóły walki...“ Jak przystało na konsekwentnego socjalistę-wolnomyśliciela, Mirecki nie wziął ślubu kościelnego i odmówił pociech religijnych przed egzekucją. Ostatniemi jego słowami wśród żyjących był okrzyk: „Niech żyje niepodległa Polska!“ Warkot moskiewskich bębnów, starających się zagłuszyć te słowa, dawno ścichł, a okrzyk Mireckiego, stawszy się ciałem, żyje. A żyje tylko dzięki takim, jak Mirecki.

Rewelacyjny w wielu szczegółach „szkic“ p. Malinowskiego, znajdzie niewątpliwie b. wielu czytelników.

H. Wr.

Z listów do redakcji

Powiedziawszy „a“ — powiedzcież prędzej „b“

Dzienniki donoszą, że Inspektorat szkolny w Lublinie postanowił zlikwidować specjalne szkolnictwo żydowskie, które świętowało w soboty, a pracowało w niedziele, włączając dziatwę żydowską do ogólnej sieci szkół powszechnych.

Dzienniki żydowskie przy tej okazji pomstują, że — aj waj — dzieci żydowskie zmuszone będą do naruszania najświętszej soboty, wskazując jednocześnie na pewne niedociągnięcia w realizacji tego zamierzenia. Jeśli takie niedociągnięcia istnieją, jeśli organizacyjnie reforma szwankuje — należy rzecz poprawić zgodnie z wymaganiami nowoczesnej pedagogiki i rozsądną polityką szkolną. Ale myśl samą witamy z zadowoleniem, gdyż jest to w pewnym stopniu sekularyzacja szkoły, nawrót od bezwarunkowej wyznaniowości szkolnictwa ku naszemu ideałowi: szkoły areligijnej, gdzie nikogo nie obchodzi pochodzenie i wyznanie dziecka, gdyż szkoła publiczna nowoczesna w tym progranie punktów stycznych z wyznaniem mieć nie chce.

Ale o ile władze odważnie poczęły sobie z wyznawcami religji mojżeszowej, czy równie mocno będą chciały i umiały postawić sprawę w stosunku do wyznań chrześcijańskich i zamknąć drzwi przed deprawującym wpływem prefektów? Boję się, że na to zmuszeni będziemy jeszcze czas pewien poczekać.

Ryszard Daryński

Z Koła warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej

W ciągu roku odczytowego 1933/34 od 1 września 1933 do końca sierpnia 1934 odbyło się w Kole warszawskiem P. Z. M. W. 55 odczytów, z czego jeden odczyt wygłoszony był dwa razy. Odczytów sobotnich odbyło się 43 w ciągy 41 wieczorów. Początkowo odczyty odbywały się z dyskusją, takich odczytów było 26; następnie na mocy decyzji Zarządu Koła P. Z. M. W. pozostałe 17 odczytów odbyło się bez dyskusji, jednak słuchacze mogli zadawać prelegentom pytania i otrzymywali odpowiedzi. Urządzony był ponadto obchód jubileuszowy ku czci Leo Belmonta oraz Kurs Pionierów Myśli Wolnej z 13 odczytami.

Odczyty wygłoszone były przez 36 prelegentów na następujące tematy: religja i filozofja — 7 odczytów, religjonistyka — 11, sprawy społeczne — 12, prawo — 7, nauki ścisłe — 3, historja — 2, literarura — 4, ekonomja 5, geografja — 2, sztuka 1.

Ogólna frekwencja na odczytach wyniosła osób około czterech tysięcy.

O rozpoczęciu odczytów w sezonie 1934/1935 nastąpią ogłoszenia w następnych n-rach naszego pisma.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.